

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Warszawa, 7 lutego 1954 r. CENA 30 GR

Komu mają służyć młodzieżowe domy kultury

Troska o wychowanie młodzieży staje się u nas sprawą coraz bardziej powszechną. Wypowiedzieliśmy zdecydowanie walkę chuliganstwu, staramy się zapewnić młodzieży jak najlepsze warunki do nauki i rozrywki. Czy jednak mając dobre tendencje nie wyciągamy czasem pochopnie wniosków? Czy wszystkie proponowane rozwiązania są słuszne?

Takie refleksje nasuwają się po przeczytaniu niektórych wypowiedzi w prasie codziennej, a w szczególności po przeczytaniu artykułu w „Życiu Warszawy” pt. „Młodzież warszawska narzeka na brak rozrywek” z nadtytułem „Zamiast w świetlicach na ruchomych schodach”. Sprawa w skróceniu wygląda tak: młodzież zbiera się na ruchomych schodach na trasie W-Z, wymusza sobie „rendez-vous” na którychś piętrecie CDT, waleśa się bez celu po mieście... a tymczasem młodzieżowe domy kultury, domy harcerza świecą pustkami. Wniosek: otwórzmy szerszej podwoje naszych pałaców i domów kultury, niech wejdzie w nie młodzież ze schodów i piętrec, niech odpali puste, ciche i smutne wnętrza, niech zapewni jej gwarem i żywą, wesołą młodzieścią.

Tak pisze „Życie Warszawy” i „puste wnętrza” wskazuje w Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Konopnickiej. Jednak problem ten nie jest ani warszawski, ani nie odnosi się do jednego domu kultury. Przypnijmy się do niego może niemal 12-nastu MDK i 84 domy harcerza w całej Polsce. Aktualny jest i w Częstochowie, i w Płocku, i w Olsztynie. Wszędzie jest młodzież, która stoi, na jakichś schodach i prawie każdy taki dom ma do rozwiązania problem, jak zapewnić sobie należyta frekwencję.

Wyobraźmy sobie jednak, że zastosowaliśmy się do rad „Życia” i otwieramy szeroko drzwi domów kultury, aby w ten sposób pomóc „młodzieży trudnej i mniej zdolnej”. Co będzie robić w MDK chłopiec, który jeszcze wczoraj stał z papierosem na ruchomych schodach? (Nie chcemy przytaczać bardziej jaskrawych, a dobrze nam znanych wyryków). Po co zresztą fantazja na ten temat? Wystarczy przypomnieć, że warszawski MDK nad Wisłą był przez pewien czas właśnie tak beztrosko otwarty dla wszystkich. W rezultacie leciały szyby, marnował się cenny sprzęt, a spokojniejsza młodzież szkolna bała się tam przychodzić. Takie byłoby skutki jednostronnego ujmowania zagadnień wychowawczych.

Dla kogo w takim razie młodzieżowe domy kultury są otwarte? Kto są ci „uprzywilejowani”, którzy z nich korzy-

stają? Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 4 z 1953 r. poleca: „do placówek tych — z wyjątkiem ogrodów jordanowskich i placów zabaw (gdzie wstęp jest wolny dla wszystkich dzieci do lat 15) — kierować należy w zasadzie uczniów osiągniętych pozytywnie wyniki w nauce lub mających specjalne uzdolnienia albo zainteresowania”.

Czy to jest słuszne? Niewątpliwie tak. Uczestniczenie do domu kultury czy pałacu młodzieży jest nagrodą, wyróżnieniem, na które młodzież musi zasłużyć swoją pracą w szkole. Poza tym trudno sobie wyobrazić, aby w dziedzinie nauki, w pracowniach matematycznych, fizycznych, historycznych, znalazł się uczeń zupełnie słaby. Musi on być na tyle zaawansowany w tym przedmiocie, aby temat interesował go, a po drugie, aby mógł sobie pozwolić na pogłębianie czy rozszerzanie programu szkolnego. Trudno. Do kół naukowych droga prowadzi tylko poprzez naukę.

Nieco inne wymagania mogą być stosowane i istotnie są stosowane w działach artystycznych i w dziedzinie wychowania fizycznego. Tu już większa rolę odgrywa uzdolnienia i zamiłowania specjalne, ale w dalszym ciągu trzeba brać pod uwagę ogólne postępy ucznia, aby rozstrzygnąć, czy może on poświęcić czas na dodatkowe zajęcia. Zresztą o uczestnictwie dzieci w pracach organizowanych przez domy kultury czy dom harcerza decyduje szkoła, a więc wychowawca w porozumieniu z organizacją młodzieżową, a wreszcie kierownik szkoły. Jeżeli jakiś uczeń ma słabe wyniki w matematyce, ale wyraźne zainteresowanie muzyczne, to szkoła ma prawo i powinna go wysłać do MDK, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie wpłynie to na ostateczne zaniechanie matematyki.

Czy jednak prawdą jest, że młodzieżowe domy kultury zamykają się przed młodzieżą, że dotychczasowa metoda rekrutacji umożliwia dotarcie do nich — jak sugeruje „Życie Warszawy” — „tylko uczniom z bardzo dobrymi i dobrymi wynikami w nauce”? Otóż trzeba wiedzieć, że inicjatywa w dotarciu do domu kultury pozostaje również w rękach samej młodzieży. Każdy chłopiec i dziewczyna w każdej chwili może wejść do młodzieżowego domu kultury i zgłosić swoją chęć uczestniczenia w zajęciach. Drzwi są otwarte. Aby zostać jednak stałym uczestnikiem, musi przynieść do szkoły albo z organizacji młodzieżowej skierowanie, oparte na tych zasadach, jakie przewiduje instrukcja Ministerstwa Oświaty. Znamy wypadki (np. w MDK w Gdyni), że chłopiec z wieloma ocenami niedostatecznymi, po obejrzeniu pięknych pracowni modelarstwa skutniczego, uprosił w szkole skierowanie go do

MDK, zobowiązując się jednocześnie, że wszystkie stopnie poprawi i słowa dotrzyma.

Przykładem może być również ów warszawski MDK przy ul. Konopnickiej, wymieniony na początku. Z relacji pracowników tego domu wynika, że właśnie uczniowie, którzy przyszli wprost, przyciągnęli ciekawością lub zachęceniem przez kolegów, są najlepszymi, najwytrwalszymi uczestnikami. Warto dodać, że w domu tym są takie urządzenia, jak czytelnia, wypożyczalnia książek, pokój do odrabiania lekcji, do których wstęp mają nie tylko stałe uczestnicy, ale za okazaniem legitymacji wszyscy uczniowie lub młodzież pracująca. Ostatni okres ferii zimowych przyniósł MDK przy ul. Konopnickiej całe grupy nowych, tymczasowych, niekierowanych uczestników. Jako pozostałość tego okresu istnieje do dziś kół szachistów i kół tenisa stołowego. Rozbudzone zainteresowania szachowe znalazły swój wyraz w styczniowym programie imprez masowych w formie „błyskawicznego turnieju szachowego”, w pogadance o „mistrzach świata w szachach” i o „polskich tradycjach szachowych”.

Szeroką bramą, która umożliwiła wejście młodzieży do MDK, są masowe imprezy. Jak już sama nazwa wskazuje, korzystają z nich wszyscy uczniowie. Są to przede wszystkim filmy, widowiska kukielkowe, wieczornice, wystawy, spotkania młodzieży z artystami, przedownikami pracy, wybitnymi sportowcami, zabawy itd. Poza tym każda szkoła ma możliwość zamówić jakiś specjalny program czy rodzaj zajęć dla swojej młodzieży.

Co z tych przykładów wynika? Otóż to, że drzwi do młodzieżowego domu kultury — mimo całej pozornej sztywności rekrutacji — są otwarte. Tylko, że droga do nich nie prowadzi wprost ze schodów. Wejście do MDK od razu do czegoś zobowiązuje: począwszy od miękkich pantofli i cięgiego stapania po korytarzach — do skupionej pracy i kulturalnej rozrywki. Z tych warunków młodzieżowy dom kultury nie może zrezygnować. Nie może dopuścić ani do takiej swobody spacerów od pracowni do pracowni, jaka panuje na piętrecach w CDT, ani nie może podjąć się pilnowania przypadkowych gości. Do stałej i codziennej opieki nad młodzieżą powołane są szkoły. Szkoły znają wszystkich swoich uczniów i mają możliwość wpływać na nich wychowawczo. Warto tutaj przypomnieć, że szczególne — bo codzienne — obowiązki i doskonałe pole do działania mają świetlice z dożywianiem. Niestety,

przykłady świadczą, że budżety tych świetlic bardzo często są niewykorzystywane, co dostatecznie wskazuje na słabe zainteresowanie wydziałów oświaty tym zagadnieniem („Głos Nauczycielski” nr 5 z 1954 roku).

Młodzieżowy dom kultury zna ucznia mniej, a w każdym razie inaczej niż szkoła, poza tym widzi go u siebie zaledwie dwa razy w tygodniu. Przerzucanie więc obowiązków wychowawczych na MDK w stosunku do uczniów „trudnych” byłoby niewłaściwe. Chociaż nie znaczy to, że dom kultury nie może przyjść szkole z dodatkową pomocą w trudnych wypadkach. Owszem, zdarza się, że do MDK przy ul. Konopnickiej zwracają się poszczególne szkoły warszawskie z prośbą: „przyjmijcie jednego z naszych uczniów, ale uprzedzamy, że to ciężki chłopak, może jednak w waszej atmosferze...”. MDK przyjmie i zawsze może przyjąć pewną ilość takich „ciężkich” uczestników, oczywiście dopóki ma pewność, że to oni ulegną atmosferze domu, a nie przeciwnie.

Jaka to jest jednak ta atmosfera, na którą liczą szkoły? Właśnie ta, którą podważa „Życie Warszawy”: „Placówkę tę robią wrażenie poważnych i dostojnych instytucji, w których z rzadka tylko można usłyszeć śmiech i odgłosy swobodnej, wesołej zabawy”.

Istotnie, w MDK przy ul. Konopnickiej jest spokojnie, a może nawet uroczysto. Ale to jest właśnie sukces tego domu i o taki sukces powinien się starać każdy dom kultury. Zresztą zastanawiamy się, kiedy, w jakich momentach ma to rozbrzmieć „gwar i żywa wesoła młodzież”.

Otwórzmy pierwsze lepsze drzwi. Grupa małych chłopców gra marsza na werblach. „Wala” w werble ile sił, ale i twarde mają skłupione, niemal napięte. W pewnym momencie instruktor chce usłyszeć na werblu szmer... Emocja i napięcie uwagi sięgają szczytu. Czy można się w tej chwili śmiać? Albo uakordeonistów. Ten mały blondynek nie po to przybiegł tu w czasie 24-stopniowego mrozu, aby hałasować, on chce grać na prawdziwym akordeonie i słuchać własnej muzyki. To jest jego radość. Albo u starszych w pracowni rysunków. Ant się nie odwróci, gdy ktoś wchodzi. Każdy stoi przed swoimi sztalugami i tworzy. Czasem odejdzie krok w tył, spojrzy, znowu rysuje... Czy to jest smutek? Natomiast w pracowni kukiel i zabawek już się rozmawia, biega, przymierzają, porównuje. W teatrze kukielek śpiewa się, recytuje, a w garderobie przed ćwiczeniami z choreografii pisze czy śmieje i rzuca pantoflami. Gdy jest zabawa, śmieją się, śpiewają i biegają wszyscy.

Komu i do czego potrzebny jest nieustanny, powszechny, hałaśliwy śmiech? Czasem bardziej wymowny jest wyraz zadowolenia w oczach dziecka. Bardziej wymowne jest to, że pracownia modelarstwa lotniczego tak potrafi przywiązać swoich uczestników do zajęć, że nawet po ukończeniu szkoły nie zrywają z nią. W dalszym ciągu przychodzą już jako studenci wyższych uczelni, jako technicy, ślusarze. Tworzenie nowych modeli stało się ich pasją. A poza tym chcemy, żeby nasza młodzież w domach kultury nie tylko rozwijała swoje zdolności i zamiłowania, lecz także nauczyła się kulturalnie zachowywać.

Wszystko, co tutaj zostało powiedziane, nie ma na celu przekonać kogokolwiek, że frekwencja w młodzieżowych domach kultury jest dobra lub że programy zajęć nie wymagają jeszcze poprawy i wprowadzenia więcej twórczej radości. Jest to jednak zupełnie inne zagadnienie, które może być rozwiązane tylko wtedy, gdy szkoły okażą więcej zainteresowania i zrozumienia dla tej sprawy.

H. SIKORSKA

7630 działek szkolnych czeka na pomoc

Artykuł „Czarodziej na działkach” B. Milewicz, zamieszczony w nrze 49 „Głosu Nauczycielskiego” z ub. r., mówi o Centralnej Republikańskiej Agrobiologicznej Stacji Doświadczalno-pedagogicznej Ukrainskiej Republiki, która oświatowcy polscy oglądali w czasie pobytu w Kijowie.

Zadaniem tej stacji — jak pisze autor — jest krzewienie nauki miczurninowskiej wśród nauczycieli i uczniów oraz udzielanie systematycznej pomocy nauczycielom biologii i przewodnikom drużyn pionierskich w organizowaniu i prowadzeniu pracy na szkolnych działkach agrobiologicznych.

Artykuł porusza problem bardzo ważny i aktualny dla nauczycieli biologii szkoły ogólnokształcącej w związku z wytycznymi IX Plenum KC PZPR. Nauczyciel biologii ma bowiem do zrealizowania poważne zadania: organizowanie działek doświadczalnych w tych szkołach, gdzie ich jeszcze dotychczas brak oraz podnoszenie jakości już istniejących placówek na wyższy poziom zarówno pod względem technicznym, jak i dydaktyczno - wychowawczym.

Liczba 7630 działek szkolnych rozrzuconych na terenie wszystkich województw naszego kraju jest niezaprzeczanym dowodem świadczącym o wysiłku, wielkiej ofiarności nauczycieli biologii oraz zrozumienia z jego strony potrzeby wprowadzania nowych treści i nowych metod pracy do nauczania biologii. Jednak nieliczne tylko działki prowadzone są dobrze, zwłaszcza z agrobiologicznego punktu widzenia. W czym więc tkwi przyczyna licznych błędów i niepowodzeń, wynikiem których jest nieraz zniechęcenie uczniów i nauczycieli do niefortunnego rozpoczęcia pracy?

Odpowiedź jest krótka i prosta. Najczęściej jest to brak fachowego przygotowania nauczyciela z zakresu uprawy roślin oraz hodowli zwierząt domowych.

Toteż nauczyciele biologii na konferencjach sierpniowych oraz różnorodnych zjazdach i naradach jednogłośnie domagają się praktycznego doskonalenia agrobiologicznego. Jak jest realizowane w dotychczasowej praktyce to słuszne żądanie nauczycieli? Coroczne centralne kursy wakacyjne dla powiatowych instruktorów biologii oraz kierowników zespołów międzyuczelnianych uwzględniają zagadnienia z zakresu rolnictwa i ogrodnictwa. Coraz liczniejsze są powiatowe kursy dla nauczycieli biologii poświęcone są przede wszystkim sprawom pracy na działce. Zarówno centralne, jak i terenowe kursy korzystają z pomocy wybitnych fachowców, pracowników naukowych placówek rolniczych, służby rolnej i chłopów miczurninowców. Wszystkie jednak potwierdzają wspólny poważny brak w postaci przerzutu teorii w porównaniu z praktyką. Uczestnicy kursów otrzymują wiele cennych rad i wskazówek, nie odbywają jednak tego, co decyduje o powodzeniu pracy na działce — przeszkolenia praktycznego.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak bazy materialnej przystosowanej do pla-

nowego i systematycznego szkolenia nauczycieli biologii. Baza taką powinny być agrobiologiczne doświadczalno-pedagogiczne stacje, prowadzone podobnie jak to ma miejsce w ZSRR. Stacje takie powinny posiadać laboratoria wyposażone w pomoce naukowe, kaczki zootechniczne, poltka, na których prowadziliby się uprawy, obserwacje i doświadczenia, wiążące się z programem nauczania biologii oraz rozpowszechnianiem wiedzy rolniczej.

Kursy szkoleniowe dla nauczycieli biologii, przewodników drużyn harcerskich, instruktorów biologii z domów harcerza, ogrodników jordanowskich oraz uczniów, wykazujących zainteresowania przyrodnicze — organizowane przez stację — umożliwiłyby odpowiednie uprzączenie zagadnień rolniczo-hodowlanych.

Fachowcy pracujący na stacji mogliby wyjeżdżać w teren celem udzielania na miejscu pomocy w rozwiązywaniu trudności w zakresie organizowania i prowadzenia działki.

Stacje powinny gromadzić wzorcowe pomoce naukowe związane z pracami na działce, jak plany działek, instrukcje dotyczące konkretnych upraw i związanych z nimi doświadczeń, tablice i wykresy, normalizowane, dostosowane do wieku dzieci narzędzia, pomoce naukowe i okazki własnych plonów, zestawy popularno-naukowej literatury itp.

W związku z wytycznymi IX Plenum KC PZPR ruch w kierunku zakładania nowych działek nabiera charakteru masowego. Z wiosną należy się spodziewać znacznego zwiększenia liczby działek.

Przybędzie duża grupa nauczycieli biologii zakładających nowe działki celem lepszego realizowania zadań dydaktyczno-wychowawczych oraz upowszechniania wiedzy rolniczej, ale nieprzygotowanych do tej poważnej pracy. Dlatego też sprawa uruchomienia jednego dużego centralnego, lub kilku mniejszych rejonowych ośrodków, przeznaczonych wyłącznie na szkolenie nauczycieli biologii, staje się sprawą palącą.

H. SIKORSKA

Po I półroczu

Wyniki nauczania przedmiotem troski rad narodowych

Zakończyło się pierwsze półrocze. Odbyły się klasyfikacje uczniów, rady pedagogiczne dokonały podsumowania wyników nauczania i rozwały wytyczne do pracy szkolnej w II półroczu. Wydziały oświaty przygotowują się obecnie do zreferowania klasyfikacji półrocznej oraz stanu nauczania i wychowania za I półrocze na posiedzeniach prezydium powiatowych i wojewódzkich rad narodowych.

Doświadczenia lat poprzednich wykazały, że omówienie pedagogicznej i wychowawczej pracy szkół na posiedzeniach prezydium rad narodowych lub na sesjach rad narodowych przyczynia się do poprawy warunków pracy szkół na danym terenie, wskazuje bowiem na braki i niedociągnięcia całego aparatu prezydium w stosunku do szkolnictwa i wyzwała inicjatywę w kierunku poprawy warunków pracy nauczycieli i uczniów oraz pomocy szkołom w walce o wyższe wyniki nauczania i wychowania.

Jest to szczególnie ważne obecnie przed II Zjazdem Partii. Właśnie dzięki polityce Partii szkolnictwo nasze zostało odbudowane i przebudowane, zostały stworzone warunki zapewniające każdemu dziecku możliwość uczenia się w szkołach. Partia wskazuje naszym szkołom najistotniejsze polityczne zadania, których wykonanie gwarantuje krajowi stały wzrost i rozwój oświaty i kultury. Zadaniem takim jest np. tak mocno stawiane na konferencjach sierpniowych zagadnienie kształtowania naukowego poglądu na świat naszej młodzieży, wychowywanie jej w duchu moralności komunistycznej, poszanowania własności społecznej, konieczności wychowywania młodzieży w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu, walka o coraz wyższą jakość uczniów, o politechniczne kształcenie młodzieży itp.

Narady prezydium rad narodowych winny rozstrzygać, czy szkoły, za których pracę przyszedłaby się odpowiedzieć, istotnie realizują powyższe wytyczne Partii, czy aparat nadzoru pedagogicznego nad szkołami istotnie pomaga szkołom w ich działalności na tym odcinku i co należy zrobić, by poziom pracy szkół pod

tym względem stale wzrastał. Należałoby tak poprowadzić te narady, by zarówno szkoły, jak i cały aparat administracji szkolnej mógł być przygotowany do przyjęcia nowych zadań, jakie przed nami postawi II Zjazd Partii.

Zachodzi jednak pytanie, kiedy omawianie przez prezydium wyników pracy szkół za I półrocze będzie naprawdę pożyteczne, kiedy zaś może stać się jedynie tylko formalnym punktem porządku dziennego? Odpowiedź jest prosta. Należy to przede wszystkim od tego, czy wydział oświaty przyglądał się pracy szkół w ciągu minionego półroczu podczas częstych wizytacji, czy rozwiązywał wraz z kierownikami i nauczycielami następujące trudności i czy na tej podstawie uzyskał materiał do wniosków dla prezydium.

Mamy już pierwsze meldunki zapowiadające posiedzenia prezydium rad narodowych dla omówienia półrocznych wyników pracy szkół. Tak np. 20 lutego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kościerzynie będzie analizować referat kierownika wydziału oświaty na ten temat w obecności niektórych kierowników szkół, członków komisji oświaty i kultury oraz przedstawicieli komitetów rodzicielskich. Ale, jakże mało może być w tym referacie przykładów pracy szkół z bezpośredniej obserwacji pracowników wydziału oświaty, gdy na 85 szkół podstawowych tego powiatu zwizytowano w pierwszym półroczu tylko 9.

Jakże podobna będzie sytuacja w Starogardzie, gdzie w dniu 23 lutego Prezydium również ma analizować wyniki nauczania za I półrocze, a pracownicy nadzoru pedagogicznego z wydziału oświaty na 78 szkół w powiecie zwizytowali również tylko 9. A cóż będzie z analizą wyników nauczania na posiedzeniu Prezydium w Malborku, gdzie kierownik wydziału oświaty na 36 szkół był wprawdzie krótko w trzech czy czterech szkołach, lecz gruntownie nie zwizytował żadnej i nie napisał żadnego sprawozdania z wizytacji. Nie wystarczy tu tłumaczenie kierownika wydziału, który zamierza oprzeć się w swoim referacie na materiałach pra-

cowników PODKO, którzy częściej w szkołach byli. Praca PODKO w referacie kierownika wydziału oświaty powinna bowiem również być na posiedzeniu prezydium przedmiotem analizy i krytyki, a nie jedynym źródłem informacji o szkołach.

Trudno będzie również przygotować referat analizujący pracę szkół w I półroczu w powiecie wejherowskim, gdzie na 113 szkół zwizytowano w ciągu ubiegłych pięciu miesięcy tylko 13, czy w mieście Gdańsku, gdzie na 36 szkół zwizytowano tylko 4.

Zachodzi obawa, że w powiatach, gdzie szkół nie zwizytowano lub zwizytowano bardzo mało, posiedzenia prezydium dokonują jedynie analizy nadesłanych przez szkoły i zestawionych w tabelę w wydziale oświaty wyników klasyfikacyjnych, co byłoby oczywiście bardzo poważnym zubożeniem i zniżeniem tematyki, która powinna być po I półroczu przedmiotem obrad prezydium.

Prezydium rad narodowych wymienionych wyżej powiatów, jak i innych powiatów, w których nie zwizytowano lub bardzo mało zwizytowano szkoły, powinny jednak odbyć w lutym posiedzenia poświęcone sprawom szkół. Tam, gdzie analiza wyników nauczania będzie musiała oprzeć się na skąpych materiałach z bezpośredniej obserwacji pracowników wydziałów oświaty, trzeba będzie rozważyć, dlaczego te obserwacje są tak skąpe i obmyślić środki umożliwiające wydziałom oświaty nie tylko rozpoznanie sytuacji w szkołach, ale i skuteczną dla nich pomoc. Chodzi przy tym nie tylko o pomoc w zakresie bazy materialnej, lecz — na obecnym etapie — przede wszystkim o pomoc pedagogiczną.

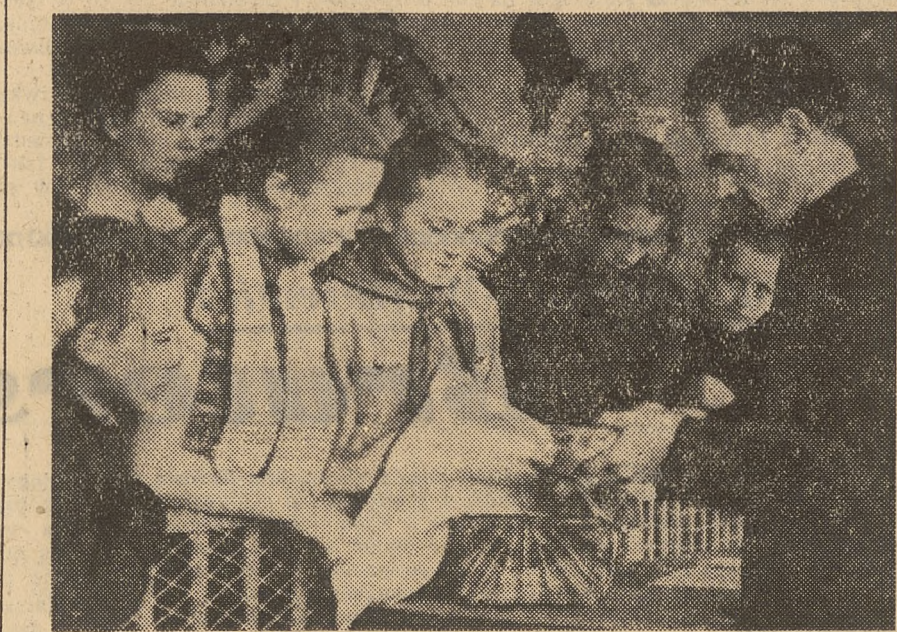
W przedmian II Zjazdu Partii stoi więc przed powiatowymi i wojewódzkimi wydziałami oświaty pilne zadanie przekształcenia posiedzeń prezydium w pedagogiczne narady szerokiego aktywności społecznej dla rozpatrzenia nie tylko ilościowych wyników nauczania, ale dla krytycznej oceny treści dydaktyczno-wychowawczej pracy szkół.

W Liceum Ogólnokształcącym w Wieliczce podjęto szereg prac, z których wiele już wykonano. Nauczyciele i aktywni ZMP otoczyli szczególną opieką uczniów słabych w nauce. Koło biologiczne sporządziło 33 preparaty oraz koło fizyczne wykonało aparat projekcyjny, model silnika elektrycznego itp. Szkolne Koło LPZ zobowiązało się pomóc przy zakładaniu koła LPZ w gromadzie Brzegi, gm. Wieliczka-Wieś.

Grono nauczycielskie Technikum Przemysłu Skórzanego w Radomiu wykonało łącznie 120 tablic do maszynowni, matematyki i innych przedmiotów.

Nauczyciele II Szkoły Ogólnokształcącej TPD we Wrocławiu postanowili zorganizować świetlicę do odrabiania lekcji w szkole dla tych uczniów, którzy nie mają odpowiednich warunków w domu; zobowiązali się roztoczyć opiekę nad ogniskiem niejednolitym; systematycznie organizowali odczyty dla rodziców na tematy pedagogiczne; wzięli zespołowo udział w akcji odczytów pedagogicznych organizowanych przez Instytut Pedagogiki w Warszawie; wykonali szereg pomocy naukowych do różnych przedmiotów; zorganizowa-

Młodzi hodowcy



Na zdjęciu: instruktor pracowni biologicznej MDK w Gdyni, Franciszek Latarski, wórca delegatem szkół wychodowane w inkubatorze rasowe kurcząt.

wał popołudniowe konsultacje — zwłaszcza dla uczniów słabszych — przeznaczając na to 170 godzin dodatkowej pracy.

Nauczyciele Zasadniczej Szkoły Kolejowej CUSZ we Wrocławiu zobowiązali się opracować projekty nowych pomocy naukowych i wykonać je we własnych warsztatach oraz zorganizować dodatkowo 15 odczytów TWP.

Poszczególne sekcje WODKO w Kielcach podjęły szereg zobowiązań, np. sekcja biologii powiększyła ilość działek szkolnych w województwie do 800 i otoczyła fachową opieką, zorganizuje 150 odczytów popularizujących wiedzę rolniczą, nawiąże ścisły kontakt ze szkołami rolniczymi i z Instytutem Rolnym, założy 20 pracowni biologicznych itd.

Sekcja nauki o Konstytucji przygotuje do końca bież. r. szk. 25 albumów z materiałami pomocniczymi do poszczególnych zagadnień programowych, wykona 40 wzorów pomocy naukowych, zorganizuje 2 pracownie Nauki o Konstytucji w Busku i Kazimierzu Wielkiej.

Sekcja matematyki wykona 5000 pomocy naukowych do matematyki; celem rozbudzenia zamiłowania do tego przedmiotu zorganizuje powiatowe międzyszkolne zawody matematyczne.

Sekcja śpiewu i muzyki przygotuje 12 rodzajów tablic do nauczania teorii muzyki w ilości 150 egzemplarzy, zaopatrzy szkoły w 12 zbiorów pieśni o tematyce spółdzielczej, w porozumieniu z Zarządem Okręgu ZNPN przystąpi do zorganizowania 3 chórów nauczycielskich.

Sekcja w. f. wykona do końca roku szk. około 5000 piłeczek, 5000 werczków, 650 szarf, urządzi 67 boisk do siatkówki, 18 torów przeszkód, 81 skoczni. Realizując podjęte zobowiązania WODKO w Kielcach wykona ogółem około 22 tysiące pomocy naukowych.

Nauczyciele powiatu łódzkiego zobowiązali się wykonać w okresie od 1 listopada 1953 r. do 1. I 1954 r. po jednej pomocy naukowej z prowadzonego przedmiotu. Zobowiązanie wykonano do dnia 18 grudnia 1953 r. z nadwyżką. Na ogół na liczbę 302 nauczycieli, którzy podjęli to zobowiązanie, wykonano i zadenotowano na zebraniach rejonowych 314 pomocy naukowych.

Nauczycielstwo powiatu łódzkiego entuzjastycznie podjęło dalsze zobowiązania, postanawiając je wykonać w terminie do dnia 30 kwietnia 1954 r.

Na otwartym zebraniu Podst. Org. Part. pracownicy przedszkoli dzielnicy Warszawa-Sródmieście, po wysłuchaniu referatu na temat IX Plenum KC PZPR podjęli zobowiązanie nawiązania kontaktu z wychowawcami przedszkoli w PGR w Starej Wsi pow. Grojec i w Strzykuchach, pow. Pruszków — celem przysięcia im z pomocą. Wychowawcy postanowili wysłać im ciekawsze pomoce metodyczne, dobrze opracowane konспекty do prowadzenia z dziećmi trudniejszych rozmów z mowy ojczystej i innych działów programu, dobre plany pracy, referaty, książki, jak również podawać nowości pedagogiczne oraz pomagać w organizowaniu wycieczek do stolicy. Równocześnie wezwano koleżanki wychowawczynie z Dzielnicy Warszawa-Stare Miasto do podjęcia podobnego zobowiązania.

Die neue Schule

BLATT FÜR DEMOKRATISCHE ERLEBNISSE IM UNTERRICHT UND FREIZEIT

List od przyjaciół

Drodzy Przyjaciele! Życzymy pracownikom Redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, wszystkim nauczycielom i wychowawcom Polskiej, Rzeczypospolitej Ludowej szczęśliwego, pełnego sukcesów roku 1954.

W tych dniach rozstrzygających o przyszłości naszego narodu, jak i o utrzymaniu pokoju na świecie, zapewniamy Was, że nauczyciele i wychowawcy Niemieckiej Republiki Ludowej są świadomi swej wielkiej odpowiedzialności wobec wszystkich miłujących pokój ludzi. Przyrzekamy Wam, że nie osłabimy naszych wysiłków, dopóki nie zostaną utworzone zjednoczone, miłujące pokój i demokratyczne Niemcy. Będą to Niemcy, które utrzymają pokojowe i przyjazne stosunki ze wszystkimi swymi sąsiadami, w szczególności zaś z narodem polskim, któremu naszym niemieckim zadał tak wiele cierpień.

Niech żyje przyjaźń między nauczycielami polskimi i niemieckimi! Niech żyje przyjaźń między narodem polskim i wszystkimi miłującymi pokój Niemcami!

WSPÓŁPRACOWNICY REDAKCJI „Die neue Schule”

Kto z nas nie broił?

Nie wszyscy! Ja tak! Z dokumentów moich wynika, że byłem bardzo dobrym matematykiem i maturę zdałem z wyróżnieniem. I to prawda! Ale prawdą jest również, że w czwartej klasie miałem sześć ocen niedostatecznych, że w czasie lekcji matematyki strzelałem z procy do tablicy, że przez dwa tygodnie wagarowałem.

To jeszcze nie „pełne” chuligaństwo, prawda, ale już „pogranicze”. Można było łatwo się stoczyć. Wszystko jednak szczęśliwie minęło. Dlaczego? Na moją przemianę złożyły się różne przyczyny. A więc po pierwsze: przeżyłem wielki wstyd. W dawnych świadectwach szkolnych była specjalna rubryka na podpis ojca, a podpisane świadectwo trzeba było znowu pokazać w szkole. Ojciec mój odniósł złozenia podpisu. Oświadczył, że „takie świadectwo na podpis nie zasługuje”, co musiałem powtórzyć w klasie, gdy mnie wychowawca zapytał, dlaczego ojciec mojego świadectwa nie podpisał.

Po drugie: zajęłem się sportem, a była u nas „zmowa” (nie wiem od kiedy i nie wiem, czyja to była inicjatywa), że gramy w piłkę w określonej godzinie po odbiorzeniu zadań domowych. Trzeba więc było zadania odrobić i to do tej określonej godziny. Po trzecie: dostaliśmy nową nauczycielkę, Jadwigę Cendrowską, której praca wychowawcza związana była ze szkołą jak nóg do ciała. Ta młoda, szesnastoletnia „pani” czytała z nami poezję, jeździła na kuligi, rozwiązywała zagadki matematyczne i organizowała w niedziele wycieczki do browaru, gorzelnii, cegielni, śmiała się z nami i złościła się na nas — gdy trzeba było. Czuliśmy, że jej z nami tak dobrze jak nam z nią, że jesteśmy jej tak potrzebni jak ona nam. Pomogła każdemu z nas rozwinąć w sobie jakąś pasję, jakąś namiętność do pewnego zajęcia czy określonego zagadnienia nauki. Tak potrafiła budzić uczucia i zainteresowania intelektualne, że każdy pragnął w czymś przodować. Po latach i mnie się to udało. Uplynęło trzydzieści lat, nie wiem, czy i gdzie wspomniana przeze mnie wychowawczyni dziś pracuje, wiem tylko, że przez całe te lata była dla mnie moralnym oparciem w życiu trudnych sytuacjach i że dziś, kiedy o niej piszę, mam serce kilkunastoletniego chłopca, wdzięczne i pamiętające. I gdy analizuję najroźnorodniejsze wypowiedzi w dyskusji na temat dzisiejszej młodzieży, to nasuwają mi się takie refleksje:

Tak wiele mówimy o pracy uświadamiającej i o karach, a tak mało o treści, jaka trzeba wypełnić życie tych, których nie należy uznawać za straconych, zgodnie z makareńską zasadą, że każdego młodocianego wykołajca można poprawić. Jeśli tak skwapliwie powołujemy się na to, że w Związku Radzieckim wprowadzono swego czasu ustawę o zwalczaniu chuligaństwa, to — dając świadectwo pełnej prawdy — nie omieszkaćmy zawsze dodawać, że skoro ta ustawa w zasadzie już zaśluszyła sobie na miejsce w muzeum przeszłości, to jest to przede wszystkim zasługą dobrej pracy wychowawczej w szkole, pracy wychowawczej, która wiąże serca uczniów z nauczycielem i szkołą.

My, nauczyciele, mówimy często o klasach dobrych i o klasach trudnych, ale gdy wnikiemy w istotę życia tych klas, to stwierdzimy, że klasy „złe” to te, w których „toni” nadaje kilku „rozwydrzonych” uczniów. Zazwyczaj krzyczymy na nich lub prawimy im „kazaną”. Czy jednak w dostatecznym miarze próbujemy innych dróg? Gdy wracamy do wspomnień o nauczycielce, która mnie wychowała, to myślę, że warto zastanowić się, czy w dostatecznej mierze, bez dodatkowego obciążenia się pracą, wykorzystujemy te możliwości swego osobistego życia, które stwarzają okazję dobrej rozrywki dla naszych wychowanków, np. idę do kina, na sanki czy do ZOO z własnym dzieckiem: w szkole wspominać o tym i dodaje „kto ze mną?”. Na te formy wiązania życia własnej rodziny z życiem naszych szkolnych wychowanków nie zwraca się dotąd uwagi, a życie już te formy kształtuje. Warto je podpatrzeć i upowszechnić. Dają wiele radości nauczycielowi — a jednego kandydata na chuligana zatrzymają w połowie drogi.

Cz., Łódź

„Jaki kierunek studiów mam obrać, panie profesorze?”

Jako delegat Uniwersytetu Warszawskiego, wyjechałem do jednej ze szkół podwarszawskich, aby wygłosić dla młodzieży z kl. XI pogadankę na temat wyboru kierunku przyszłych studiów. Stosownie do instrukcji miałem mówić o znaczeniu świadomego wyboru studiów, o możliwościach, jakie obecnie otwierają się przed młodzieżą, o czekających ją obowiązkach, dyscyplinie studiów itd.

W sali szkolnej zastałem młodzież kl. XI i X, nauczycieli i rodziców. Zebranie nasze zgłosił dyrektor. Przyznam się, że z pewnym niepokojem słuchałem przemówienia dyrektora, ponieważ zdanie po zdaniu wyczerpywał mój materiał przygotowany do części ogólnej. Poza tym zarówno z treści przemówienia dyrektora, jak i reakcji uczniów wywnioskowałem, że znaczenie wyboru studiów już nie raz było w tej szkole omawiane i młodzież jest z nim obeznana. Gdy następnie dowiedziałem się, że wielu uczniów z kl. XI obrało już jakiś kierunek przyszłych studiów, zdawało mi się, że moja rola na tym zebraniu ogromnie się kurczy i że po winieniem ograniczyć się do omówienia praw i obowiązków, jakie czekają młodzież po wstąpieniu na wyższą uczelnię. Wygłosiłem więc krótką pogadankę na ten temat i zachęciłem młodzież do zadawania pytań.

Obfitość pytań, jakimi młodzież mnie zarzucała oraz ich charakter, nasunęła mi przypuszczenie, że w przygotowaniu i uświadamianiu młodzieży co do przyszłych studiów istnieją jednak poważne luki. Wkrótce sprawa się wyjaśniła: w szkole nie było podstawowego źródła wiadomości, jakim jest „Informator dla kandydatów na studia wyższe”. Młodzież domagała się więc szczegółowych i wyczerpujących odpowiedzi na temat: jakie są wymagania przy egzaminie wstępnym, jak długo trwają studia, jakie są przedmioty itd. Udzieliłem potrzebnych wyjaśnień, a zarazem nabrałem przekonania, że dobre przygotowanie młodzieży do wyboru studiów nie może odbywać się bez dokładnego przestudiowania Informatora. Młodzież musi znać przepisy obowiązujące przy wstępowaniu na studia wyższe, a więc informator powinien być w każdej szkole i to nie zamknięty jako „biały kruk” w biurku dyrektora, ale dostępny dla uczniów kl. X i XI.

Drugą rzecz, która zwróciła moją uwagę, był wybór studiów, jakiego rodzaju częściowo już dokonała. Z przyjemnością stwierdziłem, że kilkunastu uczniów wybrało kilkanaście kierunków studiów. W porównaniu z tym zjawiskiem, jakie obserwowaliśmy jeszcze kilka lat temu, że młodzież wybierała zaledwie kilka specjalności i owym pędem „szła” albo na medycynę, albo na architekturę, albo na ekonomię, ta różnorodność jest ogromnym krokiem naprzód.

Gdy jednak zapoznałem się dokładniej z planami uczniów, przekonałem się, że

uczniowie, którzy wybierają pewien kierunek studiów, niemal deklarują już swój wybór, nie mają jednak wyraźnego obrazu ani przyszłych studiów, ani przyszłej pracy. Wybór ten jest dokonywany trochę „na wyczucie”, trochę „na oko”. Poza tym postrzegłem, że młodzież, mimo tej różnorodności wyboru, nie orientuje się jednak w całym bogactwie możliwości wyboru, że nie zna wielu zawodów i niektórych nowych kierunków studiów. Dopiero podczas naszego zebrania uczniowie zainteresowali się takimi kierunkami, jak np. mikrobiologia, zootechnika, geodezja, inżynieria sanitarna, technologia żywności zbiorowego itd. Niewątpliwie wynika to stąd, że niektóre zawody pojawiły się u nas dopiero w ostatnich latach i nie mają jeszcze żadnej tradycji, nie mówi się o nich w domu ani nie propaguje w szkole.

★

Rozmowa z młodzieżą zachęcała mnie do bliższego zapoznania się z zagadnieniem akcji informacyjno-uświadamiającej prowadzonej w szkołach średnich oraz do wysnucia pewnych wniosków.

Wydało mi się np., że akcja informacyjno-uświadamiająca powinna odbywać się równomiernie w całym kraju, a nawet w szczególnym uwzględnieniu tych miejscowości, które są najbardziej oddległe od ośrodków uniwersyteckich, politechnicznych itd. Tymczasem zdarza się, że w Warszawie, gdzie wyższe uczelnie są pod ręką i o informacje jest bardzo łatwo (choćby od starszych kolegów), akcję tę dubluje się — w niektórych XI kl. było nawet 3 delegatów wyższej uczelni — natomiast w terenie akcja informacyjna przebiegała słabiej. Do odległych szkół w miastach powiatowych delegaci wyższych uczelni nie docierają (tak było również w ubiegłym roku). Poza tym punkty informacyjne przy wyższych uczelniach powinny być od dawna czynne — trzeba pamiętać, że decyzje młodzieży już zapadają! — tymczasem niektóre wyższe uczelnie w Warszawie dotychczas (do 20 stycznia 1954 r.) nie uruchomiły swego punktu informacyjnego. Dodam jeszcze, że informatorzy nie dotarli do wszystkich szkół.

Sam wybór zawodu i przyszłych studiów jest rzeczą trudną i złożoną. Na nauczycieli szkół średnich, a zwłaszcza na wychowawców klas XI, spoczywa poważna odpowiedzialność. Muszą oni być w pełni świadomi, jakich specjalistów wymaga w tej chwili gospodarka narodowa, a zarazem muszą dobrze orientować się w uświadamianiu i zamiłowaniu swoich uczniów. Cała trudność, a zarazem cała umiejętność polega na tym, aby właściwie powołać zamiłowania uczniów z potrzebami kraju.

Obecnie ważnym naszym zadaniem gospodarczym jest podnoszenie poziomu rolnictwa. Ale czy można uproszczyć sobie za-

gadnienie w ten sposób, aby uczniom doradzać bezdusznie: „Idź na rolnictwo”? Na pewno nie! Trzeba im pokazać w naukach rolniczych różnorodność działań, a więc nie tylko agrotechnikę, ale mleczarstwo, zootechnikę, rybactwo. Trzeba pokazać bogaty wachlarz specjalności. Często wykrycie zupełnie ubocznych zamiłowań młodzieży prowadzi do wyboru właściwego kierunku studiów. Mamy przykłady, że młodzież rozmawiana w sportach wodnych często wybiera studia rybactwa. Zbliźnienie i zapoznanie się z wodą stwarza dobre warunki do studiów i przyszłej pracy w zawodzie.

A więc dopiero poznanie przez młodzież możliwości wyboru przeróżnych kierunków studiów daje gwarancję dokonania właściwego wyboru i słusznej oceny własnych zainteresowań i zdolności. Nakłada to oczywiście na nauczyciela poważny obowiązek orientowania się w kierunkach studiów i w różnorodności zawodów. Śięgać więc trzeba nie tylko do informatora, ale jak najczęściej do prasy i wydawnictw, znanajmniej z artykułami poświęconymi nowym lub starym, lecz przeobrażonym studiom, korzystając z audycji radiowych, wystaw.

Doskonałą pomocą dla nauczycieli — i młodzieży oczywiście — jest zwycaj „dziwi otwartych” wprowadzony na wyższych uczelniach. Pamiętam, z jakim zainteresowaniem zwiędła młodzież szkolnej Średniej Szkoły Rolniczej w Olstynie. (Uczelnie tej zwiędła już kilka szkół z wojew. olsztyńskiego). Ile pytań wnikliwych i szczegółowych zadawało uczniowie pracownikom naukowym oprowadzającym ich po zakładach i pracowniach. Każdy zakład starał się pokazać młodzieży najbardziej charakterystyczne momenty swojej pracy. A więc w zakładzie hydrochemii pokazano młodzieży aparaturę do prac terenowych na jeziorach i analizę wody jeziorowej, w mikrobiologii zapoznano z kulturami bakterii i skomplikowaną aparaturą, w maszynoznawstwie rolniczym i mleczarskim pokazano całą różnorodność modeli i maszyn.

Już podczas zwiedzania padały ze strony uczniów uwagi i postanowienia świadczące o tym, że nie tylko oglądali, ale przeżywali dosyć głęboko to swoje pierwsze spotkanie z wyższą uczelnią. Jedni utwierdzali się w swoich decyzjach, inni zaczęli wahać się w dotychczasowych postanowieniach, jeszcze inni odkrywali jakieś nowe możliwości, o których wcale nie wiedzieli. Świadczą o tym takie międzykoleżeńskie uwagi: „Warto się pomyśleć, żeby tu się dostać”. „A może szkoda, że już prawie zdecydowałem się na Politechnikę w Gdańsku”. „A widzisz, mówiłem ci, że tylko „do rybaków”.

Każdy nauczyciel musi być jednak świadomy tego, że młodzież, często zapala się do rzeczy nowych i nieznanych, że myli swoje zainteresowania, pochodzące z braku wiedzy w tej dziedzinie i chęci uzupełnienia jej, z prawdziwym zainteresowaniem i pragnieniem pracy w pewnym określonym kierunku. Na to jest jednak, dobrze wszystkim nam znana, rada: **kola zainteresowań**. Szkoła ma możliwość dosyć wcześnie rozpoznać uzdolnienia i zamiłowania ucznia i dosyć wcześnie rozpaść w nim pasję w tym czy innym kierunku. Ambicją każdego nauczyciela powinno być, aby jego uczniowie — w wyniku wieloletniej pracy przygotowawczej w kołach — nie błąkali się w drugim półroczu XI klasy w poszukiwaniu własnych talentów i przyświeglęli do zawodu, lecz świadomi swoich wpróbowanych zainteresowań i uzdolnień szukali takiej uczelni, która pozwoli im te uzdolnienia jak najbardziej rozwinąć i jak najlepiej w przyszłej pracy wykorzystać.

Największą dumą szkoły powinny być (i w wielu wypadkach są) ci uczniowie, którzy na uczelnię wstępują z określonymi zamiłowaniami, np. jako biologowie, polonisci, matematycy, technicy, i w życie tej uczelni wnoszą nie tylko dobre przygotowanie, ale również pragnienie i umiejętność samodzielnej pracy badawczej w kołach naukowych.

(S)

Walka o poprawną ortografię rozstrzyga się w klasach I — IV

Kol. M. Oszczepalska w artykule pt. „W sprawie ortografii” (nr 2 „Głosu Nauczycielskiego”) poruszyła bardzo istotny problem. Rzeczywiście, wyniki nauczania z ortografii, jak o tym świadczą liczne wypowiedzi, przedstawiają się smutno. Co do tej sprawy całkowicie podzielam zdanie kol. Oszczepalskiej. Natomiast nie mogę zgodzić się ze stanowiskiem autorki, gdy omawia przyczyny obecnych niedomagań w nauczaniu ortografii oraz środki zaradcze, konieczne do ich zwalczania.

Kol. Oszczepalska ani słowem nie wspomina o znaczeniu profilaktyki w nauczaniu ortografii. A przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że łatwiej i prościej do zła nie dopuścić, niż walczyć ze złem już zakorzenionym. Autorka jakby zapominała o klasach pierwszych, natomiast, moim zdaniem, właśnie w klasach młodziejszych (od I—IV) szukać należy przyczyn owych zastraszających błędów ortograficznych, które szpeczą nie raz i nie dwa wytworzone wypowiedzi, a nawet stylizowany wypowiadający pisemne uczniów klas starszych. Dlatego też naczelne hasło w nauczaniu ortografii powinno brzmieć: nie dopuścić do popełniania przez ucznia błędów ortograficznych.

Słowa te przetłumaczone na język praktyki szkolnej oznaczają: nie dawać uczniowi do wykonania samodzielnej pracy pisemnej, zanim nie zostanie przez niego przyswojony materiał ortograficzny potrzebny do tej pracy. Tymczasem takie założenie stałoby w wyraźnej kolizji z wytycznymi programu nauczania języka polskiego, który już w kl. III przewiduje samodzielne wypracowania ucznia. Wprawdzie w części szczegółowego programu czytamy, że nauczanie ortografii często powinno mieć charakter zapobiegawczy, że należy ćwiczenia ortograficzne łączyć z takimi ćwiczeniami słownikowymi, które stanowią przygotowanie językowe do pracy pisemnej na określony temat, jednakże stosowanie tego zalecenia w praktyce napotyka poważne trudności. Nawet dokładnie przygotowanie do samodzielnego wypracowania nie zapobiega wymyśleniu przez dzieci fantastycznych zwiędłów ortograficznych. Z chwilą bowiem, kiedy uczeń wypowiadając się samodzielnie na piśmie staje przed problemem, jak dany wyraz należy napisać, otwiera się przed nim tyle możliwości, że uniknięcie błędów jest wtedy tylko wynikiem przypadku albo pomocy ze strony opieki domowej.

Dlatego też pierwszym wnioskiem, jaki należałoby z tego wyciągnąć jest: zmienić program nauczania w dziedzinie ortografii, bardziej dostosować go do możliwości umysłowych dziecka, zczekać trochę z usamodzielnieniem dziecka na piśmie.

Kol. Oszczepalska nie wysuwa zastrzeżeń pod adresem programu, zamiast tego proponuje Polskiej Akademii Nauk rewizję zasad pisowni. Wiodące nie docenia ona prawdy zawartej w znanym powiedzeniu, że najlepsza jest ta pisownia, która najdłużej obowiązuje. Konserwatywni nie zawsze musi być synonimem wstecznicstwa. Nie znaczy to, bym uważał, że w uchwałach Komitetu Ortograficznego PAU z 1936 r. wszystko jest celowe i logiczne. Nic podobnego. Co do tego mam szereg zastrzeżeń i wątpliwości. Czy jednak możemy mieć pewność, że uchwała jakiegoś nowego „sejmu ortograficznego” wypadnie bez błędów? Wyobraźmy sobie przy tym do jakiego zamieszania musiałyby dojść dsiąg w szkołach, gdyby tak teraz zaczęto „upraszczać” naszą pisownię.

Ortografii, tak jak gramatyki, trzeba dzieci po prostu nauczyć. Według moich obserwacji i doświadczeń uczeń powinien przystąpić do samodzielnego prac pisemnych dopiero pod koniec klasy czwartej,

kiedy to zapamiętanie pisanego obrazu dostatecznej liczby wyrazów daje gwarancję, że nie będzie on zdany na własną intuicję i pomysłowość.

Trzeba po prostu na klasy od I do IV przeznaczyć pewną ściśle określoną ilość trudniejszych wyrazów, których umiejętność napisania byłaby obowiązująca dla dzieci danej klasy. Zarówno ilość, jak i jakość tych wyrazów winna być przez nauczycieli i nauczycieli-praktyków dokładnie określona i przystosowana do możliwości umysłowych dziecka w danej klasie. By zapobiec dowolności, słowniczek tych wyrazów winien być zamieszczony w programie nauczania języka polskiego.

Jeśli chodzi o metody nauczania ortografii, to powinny być one różnorodne. W każdym razie należałoby unikać mechanicznego przepisywania tekstów, a główny nacisk położyć na wzrokowe zapamiętanie danego wyrazu przez dziecko. Stąd plynie wniosek, że na lekcji ortografii w maksymalnym stopniu winna być wykorzystana tablica szkolna, na której zarówno nauczyciel, jak i dzieci możliwie często powinny pisać poprawnie pojędzone wyrazy, jak i całe zdania zawierające wyrazy o pisowni nasuwającej wątpliwości, a przewidziane programem do opanowania przez daną klasę.

Prace klasowe (sprawdzające) na szczeblu propedeutykcznym z zasady należy ograniczyć do pisania z pamięci i ze słuchu.

Jasną jest rzeczą, że dla wyników nauczania ortografii decydujące znaczenie ma nie tylko ilość prac klasowych, lecz systematyczność i konsekwencja w poprawianiu błędów. Wydaje mi się, że samo podkreślanie błędów poparte poleceniem, by uczeń samodzielnie poprawił go za pomocą jakiegoś źródła drukowanego (tekst ćwiczenia, słownik ortograficzny) jest niecelowe i szkodliwe. Błąd ortograficzny popełniony bowiem przez ucznia w zeszycie jest złem podwójnym — raz dlatego, że świadczy o nieznajomości ortografii, po wtóre dlatego, że utrwała fałszywy obraz w umyśle ucznia. Aby nie dopuścić do tego należałoby możliwie dokładnie przekreślić wyraz błędnie napisany, wpisywać go poprawnie nad przekreśleniem oraz na marginesie. Następnie uczeń powinien kilkakrotnie przepisać w poprawnej formie błędnie poprzednio napisany wyraz. Konsekwentne stosowanie tych zasad w klasach I—IV przyniesie ucznia do pracy w klasach starszych.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na ścisły, przyczynowy związek między umiejętnością poprawnego czytania, a umiejętnością ortograficznego pisania. Z moich dotychczasowych obserwacji wyciągnęłam wniosek, że kto dużo i dobrze czyta, ten z zasady mało popełnia błędów ortograficznych. Pewnie, że można by znaleźć wyjątki, które świadczą o odstępstwie od tej zasady, ale wyjątki ze względu właśnie na swoją rzadkość potwierdzają tylko regułę. Ścisły związek poprawnego pisania i czytania wynika z tego, że uczeń dużo i dobrze czyta, że częściowo ma przed oczyma poprawny obraz pisanego wyrazu, to też lepiej utrwała go sobie w pamięci. Dlatego też mówiąc o nauczaniu ortografii nie wolno zapominać o znaczeniu czytelnictwa. Najpierw nauczyć dziecko dobrze czytać, usprawnić jego technikę czytania, nauczyć je wypowiadać się ustnie, a potem dopiero pozwolić mu na wypowiedzi pisemne. Niezachowywanie tej kolejności jest jedną z głównych przyczyn trudności ortograficznych w naszej szkole.

JAN MARSZAŁEK

Zduńska Wola

Bumerang



— Dlaczego nie byłes wczoraj w szkole?

— Mama delegowała mnie po lini łączności miasta ze wsią, w celu nawiązania operatywnego kontaktu ze średniornym użyciem na wsi, a to dla podniesienia zaopatrzenia domu w produkty pierwszej potrzeby!

— Co to za kpinny! Dlaczego nie mówisz po ludzku?!

— Przecież pani do nas tak samo mówi na lekcjach...

(Pomysł rysunku nadesłał kol. Jan Stanek z Rzeplennika Strzyżewskiego, pow. Gorlice)

Sprawy domów dziecka na konferencji w Ministerstwie Oświaty

W Ministerstwie Oświaty odbyła się ogólnokrajowa konferencja poświęcona zagadnieniom opieki nad dzieckiem osieroconym, a w szczególności domom dziecka. W konferencji tej wzięli udział kierownicy wydziałów oświaty i kierownicy oddziałów opieki nad dzieckiem. Referat dyrektora F. Pawuły był obszerny i szczegółowo analizował ocenę sytuacji, jaka panuje w tej dziedzinie od kilku lat. Dyrr. Pawuła wskazywał przykłady dobrej pracy w domach dziecka, ale nie szczędził też przykładów świadczących o wielkich brakach i karygodnym zaniedbaniu w tej dziedzinie pod względem wyposażenia, kadr, wychowania, a wreszcie kontroli ze strony władz oświatowych.

Szczególną uwagę zwrócono podczas konferencji na zagadnienie kadr. Płynność kadr, brak kwalifikacji zawodowych, a często przypadkowy dobór kierowników i wychowawców ogromnie utrudnia pracę w domach dziecka. Przykłady np. z wojew. łódzkiego — że w domach dziecka mogą szukać schronienia ludzie o jak najgorszej przeszłości, są ostrzeżeniem i zmuszają do specjalnej czujności pod tym względem. Zły, przypadkowy, często karygodny dobór kierowników i wychowawców podlega w konsekwencji wszystkim innym ujemnym zjawiskom w domach dziecka, jak zaniedbanie gospodarce, rozpręczenie organizacyjne, a wreszcie opłakane skutki wychowawcze. „Aby poprawić sytuację kadrową, konieczny będzie — jak powiedział Minister Oświaty W. Jaroński — dokładny przegląd kadr w związku z rocznym ruchem służbowym i zastąpienie nieodpowiednich pracowników (w skali państwowej jest to liczba stosunkowo niewielka) pracownikami o wysokich kwalifikacjach zawodowych i moralnych oraz zapewnienie odpowiedniej pomocy i opieki młodej, niedoświadczonej kadry wychowawców”.

Domy dziecka muszą wyjść z okresu trudności organizacyjnych i wychowaw-

czych oraz zacząć na co dzień, powszechnie wypełniać to, do czego są powołane, a więc do tychczas udaje się nie wszystkim, a więc do „przywracania dzieciństwa” dzieciom osieroconym i zapewnienia im jak najlepszych warunków rozwoju.

Niepożądanym zjawiskiem w domach dziecka i młodzieży jest izolowanie wychowanków od trosk i kłopotów życia codziennego. Życie na „gotowym” w domu dziecka może po pewnym czasie wytworzyć postawę bierną, a co więcej pasywność. Stosunek postępują do domy, które swoich wychowanków wciągają do wspólnego rozwiązywania zagadnień gospodarczych, zapoznają z sytuacją finansową domu i kosztami utrzymania. Na pewno ten płaszczy, który kupuje się w obecności wychowanki — na miarę i z uwzględnieniem jej gustu — (jak to się dzieje w domu dziecka w Łodzi), nie tylko sprawi radość, nie tylko bardziej będzie szanowany, ale zapozna dziecko z cenami itd.

Jako bardzo ważne zagadnienie wychowawcze poruszono podczas konferencji sprawę usamodzielnienia wychowanków. Usamodzielnienie to trzeba pojmować szeroko. Nie chodzi o późniejsze wysłanie wychowanków domów dziecka do zawodów, ale o takie ich wychowywanie, aby po opuszczeniu zakładu byli ludźmi zaradnymi, w pełni przygotowanymi do samodzielnego życia i zawodu. O ile sprawa przyszłości dziecka, wyboru zawodu i kierunku studiów jest ważna dla rodziców i szkół, to jeszcze ważniejsza i jeszcze troskliwiej potraktowana powinna być w domu dziecka. O przyszłości dzieci trzeba myśleć wcześniej niż pod koniec VII albo XI klasy i do tych przyszłych zadań systematycznie je przygotowywać.

Przy omawianiu zagadnień usamodzielnienia młodzieży okazało się, że mimo pewnych osiągnięć (niektóre domy mogą po-

chwalić się przodownikami pracy, studentami na wyższych uczelniach krajowych i zagranicznych itd.) wielu kierowników z mało interesuje się losami swych byłych wychowanków i nie bardzo umie odpowiedzieć na pytanie: jakich pracowników do starczyli krajowi.

Minister Oświaty — w podsumowaniu — określił jeszcze raz cele wychowawcze, jakie stoją przed domami dziecka, a więc: **wychowywanie zdrowych, samodzielnych, wykształconych, kulturalnych pracowników w różnych zawodach i szerszych aktywnych działaczy rozwoju społecznego**. Cele te nie różnią się niczym od celów wychowawczych domów rodzicielskiego i szkoły. Czy jednak domy dziecka mają dostateczne środki i odpowiednie warunki, aby je zrealizować? Na to pytanie Minister odpowiedział twierdząco. Domy dziecka posiadają wystarczające środki finansowe przeznaczone na opiekę, wykształcenie i wychowanie młodzieży. Państwo łoży ważne sumy na każdego wychowanka, z reguły przekraczające sumy, jakimi dysponuje przeciętna rodzina na wychowanie poszczególnego dziecka. Od pracowników domów dziecka i od wszystkich instancji władz oświatowych zależy, czy środki te zostaną należycie i skutecznie wykorzystane. Przede wszystkim zniknąć musi zjawisko niewykorzystania budżetów, pieniądze przeznaczone na opiekę nad dzieckiem nie mogą wracać niewykorzystane. Poza tym gospodarka w domach dziecka musi być celowa i oszczędna. Trzeba skończyć z marnotrawstwem i niechłystwem.

Gdy usunęliśmy te podstawowe niedociągnięcia gospodarce i kadrowe — a jesteśmy w stanie je usunąć — oraz gdy wykorzystamy pomoc wszystkich sojuszników, którzy z domem dziecka powinni współpracować, począwszy od Związku Młodzieży Polskiej, a na komitetach opiekuńczych skończywszy, to już w niedługim czasie możemy się spodziewać gruntownej poprawy i przekształcenia naszych domów dziecka w dobrze pracujące placówki wychowania socjalistycznego,

Tam gdzie naukowcy pomagają szkole

Chcę podzielić się osiągnięciami naszego koła młodych miczurinowców i powiedzieć, jakie zobowiązania podjęli jego członkowie dla uczczenia II Zjazdu Partii.

Koło nasze istnieje już czwarty rok. W ciągu tego okresu opracowaliśmy formy organizacyjne oraz metody prowadzenia doświadczeń związanych z programem szkolnym. Trzeba stwierdzić, że szkoła nasza znajduje się w wyjątkowo szczęśliwym położeniu. W naszym mieście mamy Instytut Sadownictwa SGGW. Przy Komitecie rodzicielskim została zorganizowana sekcja ogrodnicza, do której należą właśnie przezwane rodzice-pracownicy tego instytutu. Sekcja ta dopomaga bardzo młodym miczurinowcom w pracy, w zaznajamianiu się z życiem roślin i przyczynia się do wzbudzenia wśród młodzieży zainteresowania pracą koła. Przed każdą podejmowaną pracą odbywają się narady z udziałem pracowników SGGW. Pogadanki prowadzone na tych naradach rozbudzają i pogłębiają zakres zdobytych wiadomości i pomagają zastosować je w praktyce. Zapraszamy też na nasze zebrania profesorów SGGW. Ich obecność na naradach jest dowodem, że świat nauki nie ogranicza się do swoich laboratoriów i gabinetów, ale interesuje się, udziela rad i kieruje pracą dzieci.

Z każdym rokiem rozbudowuje się kółko przyrodników. Do koła należą uczniowie z klas V, VI, VII i częściowo z kl. IV. Pracujemy w 4 zasadniczych grupach: warzywniczej, sadowniczej, rolnej i kwiatarskiej. Prócz tego istnieje sekcja pszczołarska, hodowli królików, gospodarstwa i korespondencyjna. Mamy także kolekcję roślin uprawnych (gospodarskich, przemysłowych) oraz działkę, na której prowadzimy doświadczenia zapoznające z życiem roślin i ich rozwojem. Ogród nasz dzieli się na kilka części takich jak: działki konkursowe, działki pod uprawę roślin lekarskich, miododajnych, ozdobnych, szkółka drzew owocowych i sad.

Młodzi przyrodnicy dzielą się na sekcje 10—12-osobowe. Oczywiście, najmłodszym dzieciom najbardziej łatwe zadania. Starsze kontynuują doświadczenia rozpoczęte w ub. latach, otrzymują nowe prace i oprócz tego są instruktorami młodszych kolegów.

Członkowie kółek prowadzą dzienniki, w których notują wszystkie uwagi nasuwające się przy doświadczeniach. W końcu października dokonujemy podsumowania wyników naszej pracy. Po sprawozda-

niach poszczególnych grup odbywa się ogólna dyskusja nad całością pracy.

Chciałabym dla przykładu podać kilka ciekawszych doświadczeń przeprowadzonych w naszej szkole. Jednym z nich była jarowizacja pszenicy. Przekonałmi się, że pszenica ozimą wysianą wiosną zakwitnie i wykosłi się tak samo, jak siana jesienią, jeżeli tylko wiosenny wysiew przeprowadzimy nasionami jarowizowanymi. Dzieci zrozumiały, jak duże znaczenie gospodarcze ma jarowizacja. Zwiększa ona szanse wysokiego plonu, gdyż skracca okres wegetacji rośliny w polu i zabezpiecza zasiewy przed mrozem, suszą itd. Na przykładzie jarowizacji kalarepy wykazaliśmy, jak człowiek może kierować wzrostem i rozwojem roślin: rośliny jarowizowane strzeliły w kwiatostan, podczas gdy niejarowizowane rozwijały się tylko wegetatywnie.

Ciekawe prace przeprowadzaliśmy z rozcieniem ziemniaków. Chcieliśmy otrzymać wcześniej ziemniaki bez wczesnego sadzenia, którym w niesprzyjających warunkach atmosferycznych grozi wymarzenie lub wygnieć. Coż się okazało? Młodzi przyrodnicy przekonali się, że najwcześniejszy i największy plon dają ziemniaki jarowizowane, mniejszy zaś i późniejszy ziemniaki wcześniej sadzone, lecz niejarowizowane. Doświadczenie to przeniosły dzieci do swoich domów.

Badaliśmy również, jaki jest wpływ długości dnia na rozwój roślin. Okazało się, że do zakwitnięcia roślin potrzebna jest określona długość dnia. Dlatego takie rośliny, jak rzodkiewka, szpinak, sałata, wosnianą późną wiosną, rosna przy długim dniu letnim w pedy nasienne. I znowu na przykładzie doszły dzieci do wniosku, że aby temu zapobiec, należy uprawiać te rośliny przy skróconym sztucznie dniu (przez nakrywanie skrzynia z dykty) do 11 godzin. W wyniku tego szpinak, sałata i rzodkiewka dała „nowaliki” nawet przy najdłuższym dniu letnim.

Oprócz tego przeprowadzaliśmy doświadczenia z przerywaniem marchwi, z nawożeniem szpinaku. Wyhodowaliśmy krzyżówki wegetatywne melona na dyni. W rezultacie otrzymaliśmy owoc o smaku melona, który jest odporny na przymrozki jak dynia. Przeprowadzaliśmy także prace nad uodpornieniem pomidorów na przymrozki.

Hodujemy też w ogrodzie kolekcję roślin uprawnych. Dzieci zapoznają się w ten sposób z najważniejszymi roślinami o gospodarczym znaczeniu, które służą za pokarm dla człowieka, zwierząt domowych, pszczoł lub też mają znaczenie lecznicze.

Zajmujemy się również doświadczeniami nad krzyżowaniem drzew i krzewów owocowych. Na jednej jabłoni zaszczepiliśmy różne odmiany jabłek o rozmaitych kształtach, kolorze i smaku. I w tym roku już tży odmiany owocowały. W niedalekiej przyszłości będzie to prawdziwy sad na jednej jabłoni.

Przeprowadziliśmy stratyfikację nasion jabłoni i gruszy. Nasionka poddawaliśmy wilgoci i niskiej temperaturze, co umożliwiło wykiełkowanie po kilku tygodniach, podczas gdy w warunkach normalnych kiełkowanie trwa trzy lata.

Prowadzimy jeszcze inne doświadczenia z drzewami owocowymi. Trudno wszystkie opisać. Ważne jest to, że część drzew przenoszą młodzi sadownicy do swoich ogrodów, przez co przyczyniają się do rozwoju sadownictwa na wyższym poziomie.

Praca na działce wyrabia w dziecku czynny i twórczy stosunek do przyrody. W sposób naturalny i bezpośredni kształtuje jego światopogląd, wdraża do życia w kolektywie. Ale nie tylko to. Pracując na działce młodzież przekonuje się, jak przez stosowanie najnowszych zdobyczy agrotechnicznych wpływa na podniesienie wydajności rolnictwa.

Zajęcia przyrodnicze pobudzają badawczość, uczą obserwować zachodzące w przyrodzie zjawiska, wzbudzają zainteresowanie nauką biologii. Pokazują, jak wiedza niezbędna jest człowiekowi dla przekształcania i ulepszenia przyrody, zachęcają do nauki i przyczyniają się do lepszych wyników w szkole.

Dla uczczenia II Zjazdu PZPR nasze kółko młodych miczurinowców przy Szkole nr 2 w Skiermiewicach podjęło następujące zobowiązanie:

1. Zwiększymy i wykonamy starannie doświadczenia z agrobiologii;
2. Wzmocnimy walkę ze szkodnikami w sadzie przez opryskiwanie drzew;
3. Dokarmiać będziemy ptaki, dla których zbudujemy 5 domków i 5 karmideł;
4. Przygotujemy ziemię do orki przed zimą (rozrzućcie 5 fur nawozu);
5. Każdy członek koła wykona dla pracowników biologicznej do końca roku szkolnego przynajmniej jedną pomoc naukową.

JANINA JANUSZEWSKA

Skiermiewice

ZWIAZKOWYM telefonem

Pilne! Pilne!

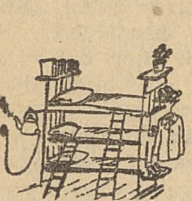


Prez. GRN w Zarzecz. pow. Strzelin! Zawiadamiamy Was, że w promieniu pół km od szkoły w Dankowicach zostały wyznaczone przez w.w. szkołę — wszystkie możliwe do spalania patyki. Jak długo jeszcze szkoła ma czekać na przydział drzewa?

Zwracamy również Waszą uwagę, że pompa szkolna od dwóch lat czeka na swój „kapitałny” remont. Codzienne wozienie przez kierownika wody na saneczkach czy wózku dla potrzeb szkoły jest dużą stratą czasu i energii.

★

Halo! Kujawska Wytwórnia Pomocy Naukowych w Inowrocławiu! Od czerwca 1953 r. Wydział Oświaty w Łukowie czeka na zamówiony komplet pomocy do geografii. Nie wystarczy, proszę Wytwórni, wysłać piękne prospekty, ale trzeba przesyłać zamówione i opłacone pomoce.



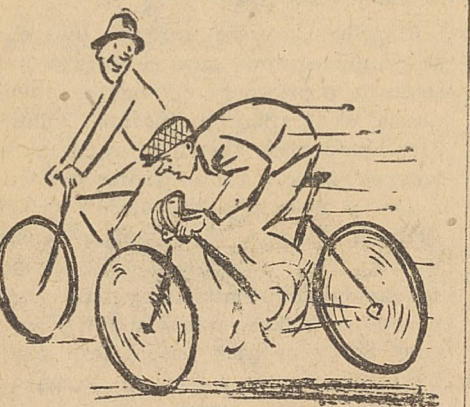
Prez. PRN — Wydział Oświaty i Oddz. ZZNP w Aleksandrowie! Jak to u Was wygląda tzw. „opieka” nad młodymi nauczycielami? W Szkole Podst. w Dębolicie — trzy młode nauczycielki zajmują pomieszczenie na strychu o powierzchni 6 m². Nieszczęsne „trojaczki” dla odpoczynku i przygotowania się do pracy w szkole, mogą chyba tylko kolejno korzystać z tego apartamentu. Mogą też jeszcze zbudować sobie uniwersalny mebel (wg załączonego wzoru), który na minimalnej przestrzeni zaspokoi żywotne potrzeby nawet kilku osób.

Czekamy na wiadomość, co zrobiliście, aby pomóc młodym koleżankom.

★

Prez. WRN Wydział Oświaty w Kielcach! Kol. Jan Dąbrowski ze Szkoły Podstawowej w Ciechanowie — zdał w 1952 r. egzamin na Państwowych Kursach Nauczycielskich dla niewykwalifikowanych nauczycieli w Kielcach (przez Lic. Ped., Leśna 16). Od tego czasu nieodprawnie czeka na zawiadomienie, kiedy może się zgłosić po odbiór świadectwa.

Kiedy jest za dużo zebrzań



— Dokąd tak pędzisz?
— Mam jedno zebranie o 13 w GRN, drugie o 18.15 w MOZ, a trzecie o 18.30 w ZMP. Muszę przecież zdążyć!
— Frajer! Ja mam to samo, a jadę sobie na spotkanie z Marysią. Jedyna okazja! W GRN powiem, że byłem w ZMP, a w ZMP, że w MOZ.
(Pomysł satyry nadesłał kol. T. Majewski z Białejewic)

Duże trudności mieszkaniowe mają do pokonania zwłaszcza młodzi nauczyciele, przystępujący do pracy w nieznanym środowisku.

By przyjąć im z pomocą, władze szkolne i ognia związkowe przystąpiły do organizowania domów młodego nauczyciela. Na terenie całego kraju powstało już kilkanaście domów, w samej Warszawie jest obecnie sześć, tj. dwakroć więcej niż w roku ubiegłym.

Aby stwierdzić, jak się czują nasi koledzy w tych mieszkaniach, odwiedzamy Dom Młodego Nauczyciela w Warszawie przy ul. Dolnej 54, zamieszkały przez 50 koleżanek. Dwupiętrowy, solidny budynek, starannie otynkowany, wyiera dodatnie wrażenie. Po otwarciu drzwi uderza z korytarzy przyjemne ciepło, tuż cenniejsze, niż na dworze trzeszczący mróz styczniowy. Jarzy się światło lamp elektrycznych odbijające się od jasnych, czystych ścian, od lśniących, parkietowej podłogi. W korytarzach panuje cisza, jedynie z pokoi dochodzą przytłumione odgłosy rozmów i dźwięki muzyki. Sympatycznie są nazbyt zagęszczone: obok pokoi 3—4-osobowych bywają 6, a nawet 8-osobowe. Wprawdzie koleżanki przedzieliły dużą salę szafami i korytarz, ale mimo to nie udało się uzyskać wyglądu przytulnego mieszkania. Umieblowanie stanowią łóżka, szafki i jeden wspólny stół. Na ubranie przeznaczona jest jedna w każdym pokoju, bez względu na ilość lokatorów. I dlatego przewodnicząca rady samorządu, kol. Kunegunda Borowiec, mówi, że należałoby przydzielić dla większych pokoi jeszcze po jednej szafie. Nie jest to jednak najpoważniejsza trudność.

Właściwe spędzenie wolnego czasu w gronie tak licznych, skupionych w wspólnym pokoju, jest problemem, którego — jak się zdaje — nie zdołano jeszcze całkowicie i w korzystny dla wszystkich rozwiązać. Świadczą o tym obserwacje z jednego dnia pobytu w Domu Młodego Nauczyciela. Oto kol. Zofia Lech, naucz. historii i nauki o Konstytucji w III Szkole Ogólnokształcącej TPD, chce przygotować się do sześciu lekcji. Jest to jednak prawie niemożliwe, gdyż głośnik radiowy gra bez przerwy, współlokatorzy głośno rozmawiają, a na kuchence elektrycznej skwierczy smażony tusz. Regulamin przewiduje obowiązkową ciszę tylko w okresie nocnym od godz. 21 do 6 — mówią koleżanki, a zatem od godz. 21: „Wolność Tomku w swoim domu”. Wydaje się jednak, że sprawa ta jest możliwa do polubownego i rozsądnego załatwienia.

Pozornie nie dający się rozwiązać problem można rozwiązać poprzez zmianę regulaminu w kierunku rozszerzenia godzin ciszy, lub też poprzez koleżeńskie uwzględnienie potrzeb innych, a przede wszystkim poprzez zorganizowanie „pokoju cichej pracy”, w lokalu od dawna na ten cel upatrzonym, ale dotąd niewykorzystanym.

Gdy widać tak palące potrzeby mieszkaniowe, niezrozumiałe jest pozostawianie jednoosobowego pokoju nr 16 bez lokatora. Należałoby więc czynić przedsięwzięcie to „rezerwe”.

Dom posiada niezbędne urządzenia gospodarcze wykorzystywane pilnie przez mieszkanki, np. pralnię, prasownię; dobrze urządzone kuchnia nie jest jednak wyszukaną. Przydałoby się także maszyna do szycia dla niezbędnych napraw; jak dotąd nie udało się jej jednak uzyskać. Koleżanki są zadowolone z warunków bytowych, a rok czy najwyżej dwa lata, jakie tu prawdopodobnie spędzą, zanim otrzymają samodzielne mieszkania, nie wydaje im się okresem „ciężkiej próby”.

Dom przy ul. Dolnej ma także pomyślne warunki dla rozwoju życia kulturalno-oświatowego. Z dumą pokazują koleżanki piękną świetlicę, w której znaleźć można czasopisma i książki, nadesłane przez Zarząd Okręgu stołecznego ZZNP. Tu odbywają się także co tydzień seanse telewizyjne przy własnym telewizorze. Lecz to nie zadowala jeszcze nowego samorządu. Przewodnicząca kol. K. Borowiec chciałaby rozszerzyć czytelnictwo książek, ale do tego potrzebna byłaby znacznie większa ilość wartościowych książek. Chciałaby też zorganizować chór, do tego znów potrzebne jest jednak pianino.

Dziś świetlica świeci pustkami, gdyż, jak opowiadają koleżanki, większość wraca z pracy późno, bądź ze względu na przeciagające się zebrania, bądź z powodu dalekiego dojazdu do miejsca pracy. Np. kol. kol. Alina Jeleń, Halina Kryk i Janina Rybicka pracują w szkole na Zakroczymskiej, kol. Danuta Górka na Żoliborzu. Stąd pierwsze zyczenie na przyszłość, aby wydział oświaty już przed początkiem roku szkolnego bardziej zsynchronizował dwie czynności: skierowywanie do pracy w konkretne placówki i przydzielanie mieszkań. Mimo że w roku bież. były już pewne starania w tym kierunku, nie uniknięto jednak pomyłek, które niewątpliwie da się usunąć w przyszłości.

O wiele więcej omylek i niedopatrzeń nagromadziło się, niestety, w domu Młodego Nauczyciela przy ul. Kawczyńskiej. Usuwa się je dopiero teraz w ciągu roku szkolnego. Widocznie zgodnie z przyszłości „lepiej późno niż wcale”. Dom przy ul. Kawczyńskiej do niedawna znajdował się w stanie opłakanym. Zmiany na lepsze nastąpiły dopiero w ostatnim czasie z chwilą przyjazdu nowego kierownika administracyjnego, kol. Chojdyńskiego. O tempie któreś świadczy choćby rejestr prac wykonanych w ciągu niespełna 2 tygodni: usunięto z sypialni niepotrzebne sprzęty, w ciągu 3 dni elektryczne odkurzacze oczyszczali lokale, po raz pierwszy od wielu miesięcy wymyto podłogi, angażując do tego spółdzielnię pracy, a następnie przystąpiono do urządzenia świetlicy i pokoju „cichej pracy”. Teraz sprowadza się już pianino, projektuje zakupienie filmów, firanek, planuje się wyświetlanie filmów, zorganizowanie stołówki, biblioteki ruchomej. Wyremontowano już piec i itp. Wykaz tych prac jest jednocześnie krytyką poprzedniego stanu.

Wiele zmieniło się w domu przy ul. Kawczyńskiej. Kol. R. Piórkowski, członek rady samorządu, opowiada, że dawniej zarówno przedstawiciele wydziału oświaty, jak i administrator domu zjawiali się tylko w robót porobowych czynszu, przypominając „płacić komornie!”, a na skargi młodych nauczycieli potrafili odpowiedzieć: „i tak macie dobrze”.

Dalszy rozwój i normalny bieg życia w tych domach młodego nauczyciela zależy od tego, jaki budżet będzie na rok 1954 i jak szybko zatwierdzą go władze szkolne. Przeciagające tej sprawy przez wydział oświaty powoduje znaczne trudności i zaburzenia. Tak np. kol. Chojdyński kupił niektóre przybory do utrzymania czystości za własne zaoszczędzone pieniądze, gdyż jeszcze nie otrzymał kredytów. Dla tych samych przyczyn Dom Młodego Nauczyciela przy ul. Dolnej musiał wyjechać telefon. A co będzie jeśli z tych powodów elektrownia wyłączy światło? — niepokoją się mieszkanki.

Wiele więc zależy od władz szkolnych, wiele zależy także od tego, czy terenowe władze związkowe docenią będą problem

Komunikat

Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” prosi wszystkich korespondentów i czytelników zwracających się w różnych sprawach interwencyjnych z zapytaniami, jak również nadsyłających artykuły i korespondencje o każdorazowe

podawanie dokładnego adresu (miejscowości, poczta, powiat, województwo).

Na listy anonimowe nie udzielamy odpowiedzi na łamach „Głosu Nauczycielskiego”.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ MIĘDZYNARODOWYCH

MAMY już za sobą osiem dni konferencji berlińskiej. Udał się na nią pan Dulles, jak pisała prasa zachodnia „wahającym krokiem”. Podjęcie dyskusji na tematy najbardziej zasadniczych problemów międzynarodowych, a przede wszystkim na temat fundamentalny — odprężenia sytuacji międzynarodowej było mu jak najbardziej nie na rękę. To też zjawili się w Berlinie w otoczeniu grupy specjalistów od zimnej wojny z panem Jacksonem na czele. Otrzymali oni zadanie rozwiązywania wokół konferencji nastroszonych pęsmizmu już w dniach jej rozpoczęcia. W ślad za Dullem zjawili się w Berlinie grupa „obserwatorów” adnaurowskich, którzy, rzecz jasna, również mieli za zadanie współdziałać w zatruwaniu atmosfery otaczającej konferencję.

WSPÓLNY MIANOWNIK — ODPRĘŻENIE

PIERWSZY tydzień konferencji wykazał, że spece w zakresie zimnej wojny podjęli się zadania przekraczające ich siły. Konferencja mimo wszelkie trudności, mimo, iż przyjdzie jeszcze zapewne długo prowadzić rozmowy, uzgadniać sprzeczne stanowiska — ma już niewątpliwie osiągnięcia. Po pierwsze przyjęło wbrew oczekiwaniom „pesymistów” porządek obrad przedłożony przez delegację radziecką. Niewątpliwie wspólnym mianownikiem wszystkich trzech zagadnień zaproponowanych przez Molotowa jest konieczność złagodzenia napięcia międzynarodowego. Wszystkie propozycje wysunięte w trakcie dyskusji nad pierwszym punktem porządku obrad zmierzają przede wszystkim do uzgodnienia takich decyzji i do takich kroków, które by do takiego odprężenia doprowadziły.

Minister Molotow zgłosił propozycję zwolnienia w maju lub czerwcu 1954 roku konferencji ministrów spraw zagranicznych pięciu wielkich mocarstw, w tej liczbie ministrów spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej. Bo też istotnie próby ignorowania tego historycznego faktu, że wielki naród chiński wyrwał się raz na zawsze z pęt imperialistycznej niewoli, próby niedostrzegania faktu, iż przemiany w Chinach są nieodwracalne, nie sprzyjały wysiłkom ku odprężeniu międzynarodowemu. Dyskusja nad tym zagadnieniem nie została zamknięta. Jak stwierdził minister Molotow, uczestnicy konferencji nie odrzucili propozycji w sprawie zwolnienia takiej konferencji, i jakkolwiek nie uzgodnili dotąd swych poglądów odnośnie celów konferencji pięciu mocarstw, ta będzie przedmiotem dyskusji na tajnym posiedzeniu czterech ministrów w drugim tygodniu konferencji. Wielkie znaczenie ma również propozycja radziecka zmierzająca do zwolnienia w roku 1954 światowej konferencji w sprawie powszechnej redukcji zbrojeń z udziałem zarówno członków Organizacji Narodów Zjednoczonych, jak i tych państw, które do tej organizacji nie należą.

O KONFERENCJĘ PIĘCIU

Z tym kompleksem zagadnień łączą się również poufne rozmowy między przedstawicielami rządów ZSRR i USA w kwestii broni atomowej zapoczątkowane jeszcze

w Waszyngtonie przed konferencją berlińską, a kontynuowane w trakcie obrad konferencji. Wielkie znaczenie ma uwaga ministra Molotowa dotycząca zakresu zagadnień ewentualnego spotkania pięciu ministrów spraw zagranicznych. Oświadczył on mianowicie, że konferencja pięciu ministrów zagadnień politycznych, ekonomicznych i militarnych, chociaż w zasadzie byłoby to słuszne, ale już rozpatrzenie zagadnienia natury ekonomicznej jak również handlu międzynarodowego na konferencji z udziałem Chińskiej Republiki Ludowej miałyby nie mieć znaczenia. Wiadomo jest ogólnie, że w chwili obecnej wiele kłopotów przysparza krajom Europy zachodniej i w samych Stanach Zjednoczonych wypowiada się głośno na temat konieczności zniesienia wszelkiego rodzaju ograniczeń i zakłóceń normalnego handlu międzynarodowego i nawiązania normalnych stosunków handlowych z krajami obozu pokoju i postępu w tej liczbie i z Chińską Republiką Ludową.

SPRAWA NIEMIEC

WAZNYM etapem konferencji jest zapoczątkowana już przez wypowiedzi wszystkich uczestników konferencji dyskusja na temat problemu niemieckiego. Zagadnienie to bowiem decyduje o przyszłości naszego kontynentu, o losach pokoju w Europie. Obie strony przedłożyły już swoje poglądy w tej sprawie. Przedstawiciele mocarstw zachodnich poparli tzw. „brytyjski plan zniesienia Niemiec”, który przewidywał przeprowadzenie przede wszystkim wyborów w całych Niemczech pod kontrolą czterech mocarstw okupacyjnych i na podstawie ordynacji wyborczej opracowanej przez cztery mocarstwa. „Projekt brytyjski” nazywa takie wybory nie wiadomo dlaczego „wolnymi”.

Minister Eden proponuje również w swym planie możliwość, a nawet przewiduje to z całą pewnością, iż Niemcy zjednoczone na podstawie jego planu przejdą zobowiązania z tytułu układów z Bonn i Paryża, a więc układów o armii europejskiej i rozciągnęłyby je również na Niemcy wschodnie. Toteż słusznie wskazywał minister Molotow już w swych uwagach wstępnych, że Niemcy skrepowane układami z Bonn i Paryża nie będą miały wolności działania w swych sprawach wewnętrznych, w swojej polityce wewnętrznej, nie mówiąc już o tym, że będą skazane z góry na przycięcie do rydwanu określonego ugrupowania wojskowego mocarstw zachodnich, wymierzonego przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej, na 50 lat z góry. Tego rodzaju rozwiązanie dawałoby tylko wolną rękę militarystom i imperialistom niemieckim, którzy, jak wiadomo, już dwukrotnie w pierwszej połowie XX wieku rozpętali wojnę światową. Minister Molotow przedłożył projekt rządu radzieckiego w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami obejmującego postanowienia polityczne, ekonomiczne i militarne oraz projekt przygotowania traktatu pokojowego z Niemcami i zwolnienia konferencji pokojowej. Dyskusja nad tym trudnym zagadnieniem trwa.

M. PREIS

domów młodego nauczyciela i otoczą stałą opieką sprawy bytowe młodych nauczycieli.

Od ognia związkowych zależy także w dużym stopniu życie kulturalne, działalności świetlicy. Tu nie wystarczy sporadyczne odwiedziny i rozmowy tylko z administracją domu. Młodzi członkowie związku oczekują słuszenie od bardziej doświadczonych kolegów, instruktorów KO, że ci przyjdą do nich podzielić się swym doświadczeniem w organizowaniu świetlicy, zabaw i odczytów, w urzędzeniu wspólnego życia w atmosferze koleżeństwa i współpracy.

Nawet najlepiej zorganizowany dom budzi jednak u młodych nauczycieli pytanie: „Co będzie dalej?” — Np. kol. Eugenia Gnych jest już trzeci rok w Domu Młodego Nauczyciela przy ul. Kawczyńskiej. W tym czasie wyszła za mąż, dziś jest szczęśliwą matką. Wiele więc zmieniło się w jej życiu, zrozumiała są więc jej dążenia do uzyskania samodzielnego mieszkania (tutaj posiada na razie oddzielny pokój). Takie marzenia i plany życiowe snują także inne koleżanki i koledzy. Wydaje się, że sprawa stopniowego usamodzielniania mieszkańców DMN nie znajduje jeszcze dostatecznego zrozumienia u niektórych pracowników wydziału oświaty i w Zarządzie Okr. Stoł. ZZNP.

A przecież placówki te nie są dożywotnimi internatami, ale chwilową przystankiem, mającym na celu kierowanie swych mieszkańców do całkiem samodzielnych mieszkań, do których każdy człowiek pracy ma prawo.

ANTONI SZUMSKI

Tezy do samokształcenia na miesiąc luty

Tematem samokształcenia w II połowie lutego jest V rozdział WKP(b), który należy przygotować w następujących wskazówkach

1. Studując V rozdział „Historii WKP(b)” chcemy osiągnąć pełne zrozumienie tego, jak wzrósł fal rewolucyjnej i kierowniczej roli partii wznaję się na te zastraszające się sprzeczności w latach 1912—1914. Jaką rolę odgrywała prasa partyjna w okresie łaczenia pracy legalnej z nielegalną, powiżania się partii z szerokim masami, jak partia przekształcała organizację masową w punkty oporu, wykorzystując je jednocześnie dla pracy rewolucyjnej.

Użyjemy wielkość wkładu pracy Lenina i Stalina w ujęciu kwestii narodowej oraz zwalczanie oportunizmu w sprawach narodowych.

Ocenimy właściwie kierowniczą rolę partii i prasy partyjnej w przeddzień I wojny światowej.

W części pierwszej: „Przypływ ruchu rewolucyjnego w latach 1912—1914” należy podkreślić następujące zagadnienia:

1) Ekonomiczne i polityczne przesłanki wzrostu fali rewolucyjnej. 2) Ocena wypadków lenińskich. 3) Solidarnościowe walki proletariatu polskiego w 1912 r. 4) Wpływ ruchu robotniczego na walkę chłopów — rola klasy robotniczej w kierowaniu tym ruchem. 5) Walka bolszewików z likwidatorami i trockistami (zwalczanie kampanii politycznej). 6) Działalność Lenina w Polsce (Kraków — Poronin).

W części drugiej: „Bolszewicka gazeta, „Pravda” i „Pravda” w IV Dumie Państwowej”, należy podkreślić następujące zagadnienia:

1) Kierownicza rola partii w stosunku do masowych organizacji, a zwłaszcza związków zawodowych. 2) Skłódlive teorie oportunistów II Międzynarodówki likwidatorów o związkach zawodowych i frakcjach parlamentarnych.

W KLASACH ŁĄCZONYCH

Nauczyciel klas łączonych uczy przeciętnie 33 godziny tygodniowo, a często i więcej, bo taka konieczność stwarza siatka godzin dla szkół niż zorganizowanych o 2 nauczycieli, realizujących program V i VI klas.

Godzina lekcyjna w klasach łączonych trwa 50 min., czyli o 5 min. dłużej niż w klasach normalnych. Ta mała różnica czyni w tygodniu 180 min., czyli 2 godziny i 40 min. Nauka w szkole odbywa się przeciętnie 40 tygodni w roku szkolnym, zatem 180 min. × 40 = 6400 min. Czyni to w ciągu roku 142 godziny 40-minutowe. Jak widać — nauczyciel w klasach łączonych uczy o 12 godzin więcej niż nauczyciel w klasach normalnych.

Przygotowanie się do lekcji nauczyciela w kl. łączonych trwa niejednokrotnie dłużej, bo więcej trzeba włożyć trudu w rozłożenie materiału na lekcje pracy samodzielnej. I jeszcze jest jedna sprawa — to „uniwersalność”, jeśli tak można powiedzieć, nauczyciela klas łączonych. W szkole wyżej zorganizowanej już od kl. IV nauczyciel uczy ze specjalnością, a w niższej zorganizowanej — musi być specem od wszystkich, niezależnie czy posiada umiejętności i zainteresowanie danym przedmiotem, czy nie. Toteż musimy więcej czasu przeznaczyć na przygotowanie się do lekcji.

W szkołach niżej zorganizowanych istnieją te same organizacje uczniowskie, co i w wyżej zorganizowanych, tylko że tam pracę da się rozłożyć na wiele osób, a tu wciąż ci sami ludzie muszą zajmować się wszystkim. A więc jeszcze zwiększone są dla dodatkowe przypadające nauczycielom klas łączonych.

To chyba wystarczy, aby zrozumieć, że o wiele więcej czasu i energii włożył młody nauczyciel szkoły niżej zorganizowanej w pracę szkolną, aby osiągnąć te same wyniki nauczania i wychowania, co nauczyciel szkoły wyżej zorganizowanej.

Nikt dotąd nie zainteresował się tym problemem.

Może w nowej pragmatyce szkolnej władze oświatowe wzięłyby pod uwagę także i pracę nauczycieli w szkołach niżej zorganizowanych.

Ludwik Bieszcza
Łęcki Kucharski

LEPSZA PRACA — MNIJ SZKARGI

Wydział Oświaty we Wrocławiu zasympwany jest skargami i zażaleniami.

Skargi i zażalenia te można podzielić na dwie zasadnicze grupy. Jedną grupą licznych skarg spowodowana jest często brakiem opowiadania i taktu ze strony dyrektora bądź nauczycieli i nerwowym załatwianiem spraw między sobą oraz niewłaściwym ustosunkowaniem się do rodziców i młodzieży czy do kolegów nauczycieli. Wiele spraw, po prostu, wpływa z nieumiejętności współzycia i współpracy ludzi w kolektywie.

Druga grupa zażeń wywodzi się z braku konsekwentnego postępowania nauczycieli w stosunku do uczniów, braku jawności ocen i braku ścisłego kontaktu szkoły z domem. Zdarza się nieraz, że nauczyciel popobliżliwie podciąga stopnie, uczeń zadowolony, że nie ma not niedostatecznych uczy się niewiele, „katastrofa” następuje dopiero w czasie egzaminów promocyjnych. Komisja ocena wypadła bardziej ostrą, a w konsekwencji — zażalenia ro-

OSTRYM Piórem

Ponura opowieść

— Trudno, my, nauczyciele, jesteśmy tylko ludźmi! — rozpoczął swoją ponurą opowieść kol. Bibulka. — Nawet my, kawalerowie. — Tu westchnął, co mogło oznaczać, że albo żaluje, iż dotychczas jeszcze się nie ożenił, albo, iż do tychczas z przyczyn od siebie niezależnych ożenił się nie mógł.

Przyjął skwapliwie ofiarowanego mu przez mnie papierosa. Zaciągnął się i wygłosił następującą sentencję:

— Kiedy od tygodnia nie ma się papiersa w ustach, to nawet „Sport” jest wonny i — doskonały.

Dalej palił już papierosa w milczeniu, którego — nawiasem mówiąc — nie przerywał, obserwując go pilnie.

— Może byśmy coś zjedli? — zaproponowałem jako człowiek gościnny.

— Odmówić byłoby niegrzecznością! — odpowiedział uprzejmie. — Zwłaszcza, jeżeli ostatni obiad jadło się przed trzema dniami.

Jadł z dużym apetytem, jak przystoi człowiekowi, który spożywa obiad raz na trzy dni.

— W ogóle, co u ciebie słychać? — zapytałem, kiedy z półmiska zniknął ostatni kawalek kiełbasy.

— Co słychać? Ano: będę płacił odsetki za niewykupiony w terminie weksel, szewce obraził się na mnie, że pierwszego nie zapłaciłem za naprawę

butów, wyłączyli mi prąd elektryczny, bo nie zapłaciłem rachunku, narzeczona powiedziała mi, że nie chce mnie znać, albowiem nie zapropomowałem jej pójścia na imprezę satyryczno-rozrywkową „Artos”, na którą wybierała się od tygodnia. A poza tym... Poza tym cożennie odwiedzam naszego „piatnika” (10 km drogi), aby się dowiedzieć, czy nadeszła pensja nauczycielska z wydziału oświaty... Może pożyczę mi z pięćdziesiąt złotych?

— Nie mam, mój kochany, ani grosza!

— A kiełbasa? A papierosy?

— Kupiłem je za pieniądze pożyczzone od znajomego, który pracuje w wydziale oświaty. Dostał pensję punktualnie pierwszego.

— A my? Dziś już piątą, a my jeszcze pensji nie mamy.

— My jesteśmy teren, a nie wydział oświaty, mój drogi. Możemy poczekać — odrzekłem melancholijnie.

— Później dostaniemy pensję, na dłużej nam pieniędzy wystarczy. Ten system wypłacania pensji nauczycielom z terenu stosowany jest przecież od kilku miesięcy.

FRANCISZEK OSET

P. S. Rozmowa powyższa toczyła się między dwoma nauczycielami wiejskimi z powiatu chełmskiego.

3. Walka Lenina i Stalina z oportunizmem w kwestii narodowej.

4. Antynarodowy charakter polityki kierownictwa PPS.

5. Stanowisko SDKPiL w kwestii narodowej (bieda luksemburgizmu).

6. Przeobrażenie się narodu polskiego w naród socjalistyczny (przemówienie B. Biełutina na III Zjeździe ZZNP w W-wie).

7. Kształtowanie uczuć patriotycznych i internacjonalizmu u młodzieży w procesie dydaktyczno-wychowawczym w szkole.

8. Obecna antynarodowa polityka burżuazji Francji, Włoch i Niemiec zachodnich.

LITERATURA OBOWIĄZKOWA

1. Historia WKP(b) — Rozdział V.

2. Lenin: Przypływ fali rewolucyjnej. Dzieła wybrane, t. I, str. 870—885.

3. Lenin: O prawie narodów do samookreślenia. Dzieła wybrane, t. I.

4. Stalin: Nakaz robotników petersburskich dla swego posła robotniczego. Dzieła, tom II, str. 257.

5. Stalin: Rozczyna rzezi nad Leną. Dzieła, tom II, str. 378—379.

6. Założenia ideologiczne PZPR: a) referat Tow. Biełutina, str. 16—20; b) referat Tow. Cyraniewicz, str. 84—81.

LITERATURA DODATKOWA

1. Lenin. Krótki życiorys i działalność. Strona 168—184.

2. Stalin. Krótki życiorys. Pierwsza połowa IV rozdziału. Str. 48—53.

dziców na nauczyciela, że niewłaściwie ocenia wiadomości uczniów. Rodzice ci słusznie zdziwiają się dlaczego uczeń, który cały rok otrzymywał dobre stopnie, że został sklasyfikowany na egzaminie.

Jeszcze inne powody licznych skarg, to stawianie stopnia na okres na podstawie jednej wypowiedzi ucznia w ciągu całego okresu oraz brak jawności ocen. Uczeń na podstawie wkładu swojej pracy ocenia swoją wypowiedź dostatecznie lub dobrze, a nauczyciel, mając inne kryteria, stawia ocenę mniejszą i nie ujawniając jej, nie wyjaśniając uczniowi braków w jego nauce, nie mobilizując go do większego wysiłku i pozostawia ucznia w przekonaniu, że wyniki jego pracy są dobre.

Do tego dochodzi często jeszcze jedna sprawa, a mianowicie — słaby kontakt szkoły z rodzicami. Z różnych przyczyn wiele rodziców nie przychodzi do szkoły tak często, jakby to powinno mieć miejsce, a szkoła nie poczuwa się do obowiązku zawiadomienia rodziców o słabych wynikach nauczania ich dzieci. Stąd znów rezultat taki, że do wydziału oświaty napływa dużo niepotrzebnych skarg. W je-dnym z nich ojciec pisze: „Jeśli szkoła nie daje mi nic znać, to mam prawo sądzić, że wszystko jest w porządku”.

Gdyby szkoły więcej dbały o wyższą jakość pracy, o taktowne, wnikliwe załatwianie spraw spornych, o bliższy kontakt z rodzicami — to same uniknęłyby wielu kłopotów i przykrości, a pracownicy wydziału oświaty zamiast czasu tracić na interwencje i dochodzenia mogliby raczej zająć się bardziej istotnymi sprawami szkół z większym dla nich pożytkiem.

Maria Oscepańska
Wrocław

„PROBLEM MĘSKOŚCI...”

W swojej pracy w przedszkolu zetknęłam się z problemem prac „babskich” i „męskich”. Chciałabym podzielić się doświadczeniem, jak to udało mi się znieść ten dziwny podział pracy w zależności od płci.

Przygotowałam kiedyś sałe do zajęć artystyczno-technicznych. Zgodnie z instrukcją do programu przygotowałam kilka rodzajów zajęć, jak wycinanie, malowanie, rysunek po raz pierwszy wprowadziłam szycie. Po omówieniu tego ostatniego zajęcia postawiłam dzieciom swobodny wybór pracy. Szyście uważałam za zajęcie bardzo ciekawe i sądziłam, że większość dzieci zechce wziąć w nim udział, ale zaskoczeniem zainteresowały się tylko same dziewczynki. Chłopcy z daleka wprawdzie przeglądali się pracy dziewczynek, ale ani jeden z nich nie próbował wziąć igły do ręki. Kiedy zwróciłam się z zapytaniem do grupki chłopców, dlaczego nie zabierają się do szycia — otrzymałam taką odpowiedź: „Szyście to jest babska robota, niech dziewczyny szyją”.

Nie miałam nic do powiedzenia na taki „przejaw męskości”, z doświadczenia wiedziałam, że wszelkie głosowe przekonywanie nie przyniesie pożądanego rezultatu. Postanowiłam czekać na odpowiednią okazję, gdyż wiedziałam, że życie samo wykaże, jak sztuczny jest podział na „babskie” i „niebabskie” roboty.

Po paru dniach jeden z moich „mężczyzn” przyszedł w nowym palcie, które — jak dowiedziałam się uprzednio od matki chłopca — zostało uszyte przez krawca. Dzieci podziwiali piękne palto, a właściciel cieszył się dumny, nie pozwolił nawet nikomu dotknąć się do obawy, żeby się

nie zabrudził. W pewnym momencie przysła mi myśl, aby poprzez żart wyjaśnić, że